

Dodatek A OBSERWACJE PROFESORA WRIGHTS'A

Poszczególne obserwacje dotyczące publicznego życia modlitewnego Finney'a, zawierają przykłady jego modlitw zaobserwowanych przez G.Frederica Wrighta (był on profesorem Teologicznego Seminarium w Oberlin, Ohio) i zostały wzięte z jego biografii o Finney'u „Charles Gradison Finney” (Boston i Nowy Jork: Hughton i Mifflin i Spółka ze str.274-279).

Biografia Wrighta daje doskonałą analizę, zarówno życia Finney'a, jak i jego teologii.

Modlitwy Finney'a były zawsze najbardziej interesującą i inspirującą częścią publicznej jego służby w Oberlin. Jego modlitwy były takie same wtedy, kiedy modlił się prywatnie jak i publicznie. Niepomny obecności innych, kładł je pomiędzy sobą i swoim Stwórcą. Jego prośby o chorych i potrzebujących parafii były szczególnie poruszające i czułe. Wydawało się, że każdy przypadek indywidualnie leżał przed nim. Studenci nigdy nie zapomną czasu, kiedy jesienny trymestr zbliżał się do końca, i oni stawali przed trudną decyzją nauczania w zimowych szkołach w regionie. Jego modlitwy o nich żarliwie wzrastały, kiedy błagał on Pana, aby zachował drogie dzieci od nieszczęścia i złego, aby Pan przepasał ich mocą w próbnej pracy. Jego prośby były całkowicie wolne od formalności i zazwyczaj nimi objęte były sprawy wymagające natychmiastowego zainteresowania. Tylko okazynie obejmował nimi kraj i cały szeroki świat. W sposób oczywisty polegał na prowadzeniu Ducha Świętego. W taki dziecięcy sposób temat modlitwy musi być przypominany, jeżeli chcemy właściwie zrozumieć znaki, które zwiastują bliskie nadejście odpowiedzi. Prawdopodobnie jego niechęć do wyrażania ogólnych zwyczajowych prośb wyrosła z jego własnej doktryny przestrzegania „modlitwy wiary”. W jego książce, w temacie dotyczącym odpowiedzi, odpowiada na pytanie „ile razy powinniśmy zanosić nasze modlitwy”: kiedy masz jasny tego dowód, wynikający z obietnic, proroctw lub opatrności, czy prowadzenia Ducha, że Bóg da ci rzeczy, o które się modlisz. Nie masz żadnego oczywistego dowodu, że Bóg zbawi natychmiast cały świat. Niektóre z jego znanych modlitw o deszcz z trudem dadzą się wyjaśnić w inny sposób, jak tylko w ten, że był on prowadzony przez Ducha. Na przykład:

Lato 1853 roku było niezwykle gorące i suche tak, że pastwiska były wypalone i wyglądało na to, że całkowicie zawiodą plony. W takich oto okolicznościach wielkie zgromadzenie jak zwykle zebrało się w niedzielę w kościele. Chociaż niebo było czyste, brzemieniem Finney'a była modlitwa o deszcz. W swojej modlitwie zawarł głęboki okrzyk rozpacz, jaki wychodził z każdego serca. Wymieniał on w detalach konsekwencje przedłużającej się suszy. Wyrażał to tymi słowami: „Nie zamierzamy dyktować ci Panie, co jest najlepsze dla nas. Ty zaprosiłeś nas jednak Panie do tego, żebyśmy przychodzili do Ciebie tak, jak dzieci do ojca i powiedzieli o swoich pragnieniach. Nasze pastwiska są wyschnięte. Ziemia otworzyła swoje usta na deszcz. Bydło rycząc błąka się w poszukiwaniu wody. Nawet wiewiórki w lesie cierpią z pragnienia. Jeżeli nie dasz nam deszczu, nasze bydło będzie musiało umrzeć, a w żniwa nic nie zbierzemy. O Panie, proszę ześlij nam deszcz i to teraz! I chociaż nic nie zapowiada się, aby się to stało, to nie jest dla Ciebie trudne do zrobienia. Proszę, ześlij teraz Panie, w imieniu Chrystusa. Amen”.

Opowiada korespondent opisujący wspomnienie tej sceny:

Pamiętam tak wyraźnie jakby to było wczoraj. Te nieustanne, żarliwe i nagłe prośby płynące ze szczerego serca. Pamiętam, że w końcu zakończył. Wziął swój tekst i zaczął głosić przez około dziesięć

czy piętnaście minut, kiedy zaczęliśmy słyszeć trzaskanie na dachu. Przypominam sobie, że przedłużył kazanie o kilka minut, kiedy grzechotanie i rumor narastał. Nagle zatrzymał się i powiedział: myślę, że lepiej będzie jak podziękujemy Bogu za deszcz. I zaintonował hymn: „Kiedy wszystkim Twoim dobrodziejstwom o Boże! Ma dusza przypatruje się”. Całe zgromadzenie powstało, i zaczęło śpiewać ten hymn. Kiedy w końcu rozeszliśmy się około południa, tłumy stały wokół czekając, aż pełne niebo wyleje swoich obfitych potoków. Innym razem modlił się o deszcz następującymi słowami: „O Panie! Tak długo oczekiwane chmury znalazły się w końcu nad naszymi głowami. Modlimy się teraz, aby mogły wybuchnąć i zalać spieczoną ziemię. Nie pozwól przejść i rozładować swoje wody nad jeziorem. Ty wiesz, że tak często czyniły wcześniej. O Panie, w jeziorze jest dość wody”. Efekt tej modlitwy nie został zrelacjonowany.

Czasami jego nieopanowany humor wychodził na powierzchnię podczas modlitw, którymi zwyczajowo zamykał godziny lekcyjne. Jednego razu klasa z jakiegoś powodu spotkała się w jego pomieszczeniu do studiów. Jeden lub dwóch uczniów, siedząc na wyściełanych poduszkach siedzeniach, posiadało hipnotyczny efekt i zasnęło. W swojej zamykającej lekcję modlitwie, Finney nie zapomniał o tych niefortunnych uczniach. Prosił on, aby od tej pory w tym miejscu byli trzeźwi. Kiedy następnego dnia, klasa przysłała do pokoju znalazła na miejscu wygodnych siedzeń twarde siedzenia z kuchni. Finney z dobrym humorem zaznaczył: „Widzicie młodzi dżentelmeni jaki odkryłem sposób, aby odpowiedzieć na moją własną modlitwę”.

Innym razem, kiedy był on bardzo długo nagabywany o techniczne problemy teologii i kiedy niebezpieczeństwo stało się wielkie, gdyż studenci zajmowali się zaledwie brzmieniem słów bez ich mocy, Finney zamknął godzinę lekcyjną modlitwą, aby Bóg zmiękczył ich serca i wlał życie i moc w prawdę. Jeżeli tego nie uczyni, to ich cały system teologiczny będzie tak suchy, jak przystoi tylko wyjałowionemu agentowi moralnemu.

W inny dzień, kiedy klasa w sposób zupełnie elokwentny wyrażała swoje poglądy teologiczne, Finney w zamykającej modlitwie powiedział: „O Panie, nie pozwól młodym ludziom myśleć w ten sposób, ponieważ tylko trochę dotknęli się powierzchni nieskończonego morza Twojej wspaniałości. Oni usłyszeli wszystkie dźwięki jego głębin. O Panie, wybaw ich od zarozumiałości”.

Kiedy Narodowe Stowarzyszenie Kościoła Kongregacyjnego organizowało się w Oberlin, korzyścią tego było otwarcie budynku Seminarium Teologicznego, chociaż budynek nie był gotowy w całości Finney’a poproszono, aby z tej okazji zmówił modlitwę. Zanim ją rozpoczął, powiedział: „Jestem co nieco zakłopotany, co do tej części usługi, ponieważ budynek nie jest jeszcze całkowicie zakończony. Już kilka razy odmówiłem wzięcia udziału w otwarciu budynku. Kilka razy odmawiałem ofiarowania domu modlitwy, kiedy nie był splanowany. Ten jednak nie jest ani skończony, ani splanowany, dlatego nieco waham się, aby ofiarować go Bogu w takim stanie. Pamiętam, że i ja sam siebie ofiarowałem często Bogu w podobnym stanie, to dlaczego nie mogę ofiarować tego domu takim jaki jest. Czynię to, polegając na determinacji tych, którym powierzamy zakończenie budowy tego budynku tak szybko, jak tylko jest to możliwe”.

Ogólnie Finney przestrzegał reguły, która obowiązywała w Nowej Konwencji Libańskiej. Było tam niewłaściwą rzeczą modlić się o kogoś po imieniu publicznie bez jego zgody. Pamiętam jednak, jak słuchałem jego modlitwy o profesora M. W pewien niezwykle sposób, chociaż nieoczekiwanie, przeciwstawił swoje wysokie uznanie dla niego, kojarząc jego reputację z głębokością służby. Finney w niedzielę rano prowadził usługę, na której profesor M miał głosić kazanie. Modlił się on, aby brat M mógł być ochrzczony Duchem Świętym i żeby została mu dana prostota i jasność przemawiania. Tak, aby

prawda Ewangelii stała się jasna i dostępna dla nas, żebyśmy nie musieli stawiać na palce, aby zrozumieć co on mówi. Jako pastor, Finney wiernie zajmował się duchowymi zadaniami swojej funkcji. Na to, aby mógł głosić, utrzymywał tygodniowe spotkania modlitewne. Każdego tygodnia prowadził w tym samym czasie spotkanie, na którym zanoszono prośby. Zawsze był gotowy, aby odpowiedzieć na każde szczere zawołanie tych, którzy mieli duchowe kłopoty.